Stanisław Szpotański

POWSTANIE LISTOPADOWE

1830 1831



Nakładem Komitetu Głównego Obchodu Setnej Rocznicy Powstania Listopadowego

STANISŁAW SZPOTAŃSKI

POWSTANIE LISTOPADOWE

1830—1831

WARSZAWA 1930

NAKŁADEM KOMITETU GŁÓWNEGO OBCHODU SETNEJ ROCZNICY POWSTANIA LISTOPADOWEGO

NAKŁAD 100.000 EGZ. ODBITO W DRUKARNI
ZAKŁADÓW WYDAWNICZYCH M. ARCT,
SP. AKC. W WARSZAWIE, CZER-
NIAKOWSKA 225

I

KRÓLESTWO KONGRESOWE PRZED POWSTANIEM

Od ostatniego w 1795 r. rozbioru, Polska, podzielona ostatecznie między trzy sąsiednie mocarstwa, starta, jako państwo, z mapy Europy, raz poraz błyskiem miecza dawała znać, że żyje. To podczas wojen napoleońskich, to w r. 1830, 1863, to wreszcie w r. 1914. Polityczna jej historja w tym wielkim okresie, obejmującym cały wiek XIX i początek XX, to, w walnej i najważniejszej części, historja jej insurrekcyjnych czynów orężnych, spisków, poprzedzających powstania, powstań i ich rezultatów.

Bohaterskie przedsięwzięcie polskich wojskowych, mających na czele generała Jana Henryka Dąbrowskiego, formującego polskie legjony przy boku Napoleona, zostało uwieńczone, w r. 1807, utworzeniem z ziem drugiego i trzeciego zaboru pruskiego, niepodległego Księstwa Warszawskiego. Choć w drobnej swej tylko cząstce Polska wskrzesła, i nawet nie z imienia, pień jej jednak życie odzyskał i uzasadnionemi były nadzieje, że inne jej ziemie przyłączone do niego zostaną. Istotnie, już w 1809 r., w czasie wojny Napoleona z Austrją, wojska Księstwa Warszawskiego wtargnęły do Galicji i Księstwo powiększone zostało o ziemie przez Austrjaków w trzecim rozbiorze zagrabione. Trzy stolice Polski — Warszawa, Poznań, Kraków, były wolne.

Tak stały rzeczy, gdy klęska Napoleona, w Rosji, w roku 1812, poniesiona, nową chmurą zaćmiła nasze losy. Wojska rosyjskie zajęły Księstwo Warszawskie, które niebawem prze-

stało istnieć. Na Kongresie Wiedeńskim, w r. 1815, zwołanym po upadku Napoleona dla nowego układu stosunków politycznych w Europie i zniweczenia skutków jego zwycięstw, zachodnią część Księstwa Warszawskiego oddano Prusakom, pod nazwą Wielkiego Księstwa Poznańskiego, z Krakowa z okręgiem uczyniono Rzeczpospolitę Krakowską, która w roku 1846 pod panowanie austrjackie przeszła, z reszty, pod berłem dynastji rosyjskiej, utworzono Królestwo Polskie. Terytorjalny więc podział Polski od Kongresu Wiedeńskiego, a ściślej od r. 1846, był taki jak znaliśmy go przed wielką wojną.

Aleksander I, ówczesny car rosyjski, oddawna, już jako wielki książę, okazywał sympatje dla Polaków; w epoce napoleońskiej usiłował przeciągnąć ich na swoją stronę, obiecując im wskrzeszenie ojczyzny, teraz, do innych swych tytułów przybierając tytuł króla polskiego i przez koronację w Warszawie, udzielając mu blasku i wartości politycznej, nadał Królestwu konstytucję liberalną, zapewniającą szerokie swobody jego mieszkańcom.

Jest rzeczą trudną, jeśli zupełnie niemożliwą, wyrokować czy polityka Aleksandra w stosunku do Polski, której mienił się wskrzesicielem, była podstępem i fałszem, mającym na celu stopniowe, bez wstrząśnień wcielenie jej do Rosji, czy też szczeremi były głoszone przez niego zamiary i obietnice, że przyłączy do Królestwa część dawnego rosyjskiego zaboru i narodowość polską otoczy opieką, pod którą swobodnie rozwijać się będzie mogła. Prawdą jest przecież, że gubernje, sąsiadujące z Królestwem — Wileńska, Grodzieńska, Wołyńska, Podolska, oraz białoruska Mińszczyzna uznane zostały za polskie i jakby przeznaczone do połączenia z Królestwem. Urzędy tam były polskie, szkolnictwo polskie, Uniwersytet Wileński stał się największem ogniskiem polskiej oświaty, co więcej, Aleksander zaczął tworzyć odrębny korpus litewski z umundurowaniem zbliżonem do polskiego, oddając go pod wodzostwo brata swego, w. księcia Konstantego, który został także naczelnym wodzem wojsk Królestwa Polskiego. Z drugiej strony konstytucja Królestwa zredagowaną była tak, i to przy osobistym udziale Aleksandra, że mogła być stosowaną równie dobrze dla zapewnienia swobód i rozwoju narodowo-

ści polskiej, jak i dla stopniowego zabijania tego rozwoju. Była giętka.

Król, przebywający w Petersburgu, miał swego namiestnika w Warszawie. Według konstytucji mógł być nim tylko Polak, albo książę należący do rosyjskiej rodziny cesarskiej, o ileby zaś król chciał mianować nie Polaka i nie księcia krwi, musiałby mu nadać polskie obywatelstwo. A więc namiestnikiem króla mógł zostać także, w razie potrzeby, najbardziej rodowity Moskal, pierwszy lepszy generał albo gubernator, który dla zgody z konstytucją otrzymałby polską naturalizację. Namiestnikiem naznaczył Aleksander generała Zajączka, gdy ten umarł, nowy naznaczony nie został.

Zagwarantowana była wolność prasy, ale zastrzeżone było wydanie prawa, zapobiegającego jej nadużyciom. Nie od paragrafu konstytucyjnego, który o tej wolności mówił tylko ogólnie, lecz od tego prawa zależało, czy będzie ona prawdziwą, czy fikcyjną. Ostatecznie nie było jej wcale.

Armja była narodową, przeznaczoną dla obrony kraju, ale król miał prawo decydować o jej udziale w wojnach rosyjskich, byle nie poza granicami Europy się toczących. Mogło się więc stać, że przy operacjach wojennych wsiąkłaby w armję rosyjską i biłaby się z przyjacielskim narodem Polski, jak to istotnie jej groziło w r. 1830, gdy następca Aleksandra, car Mikołaj, myślał o wojnie z Francją.

Władza ustawodawcza pojęta była w ten sposób, że Sejm mógł tylko przyjmować lub odrzucać projekty uchwał, przedstawione mu z rozkazu króla przez członków Rady Stanu. Skoro chciał zmienić brzmienie przedstawionego sobie do uchwały projektu, mógł tylko zwrócić się w tej sprawie przez swe komisje do Rady Stanu, która o tem decydowała. Król postanawiał, czy uchwalony przez obie izby projekt stawał się prawem.

Ministerjów było pięć: Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Wyznań i Oświaty, Skarbu i Wojny. Ministerjum spraw zagranicznych nie było — prowadzenie ich należało do Rosji. W tem, obok unji personalnej, wyrażała się unja realna Królestwa Polskiego z Rosją. Ministrowie wraz z radcami stanu, referendarzami i osobami powołanemi przez króla tworzyli Radę Stanu, której w imieniu króla przewodniczył namiest-

nik. Rada Stanu dyskutowała i formułowała projekty do praw, mające być przedstawionemi do uchwały sejmowej, oddawała pod sąd urzędników, kontrolowała wydatki publiczne. W zmniejszonym składzie, obejmującym tylko namiestnika, ministrów i osoby mianowane przez monarchę, przybierała nazwę Rady Administracyjnej i załatwiała sprawy bieżące.

Reprezentacja narodowa składała się z dwu izb — Senatu, którego członków mianował król dożywotnio, i Sejmu, który wynikał z wyborów i składał się z siedemdziesięciu siedmiu posłów, wybieranych na sejmikach przez szlachtę, i pięćdziesięciu jeden deputowanych, wybieranych na zgromadzeniach gminnych. Prawo wyborcze określone było według cenzusu majątkowego i poniekąd intelektualnego.

Sejm miał się zbierać co dwa lata na dni trzydzieści. Król go zwoływał i król miał prawo go rozwiązać, z zastrzeżeniem, że w przeciągu dwóch miesięcy ogłosi nowe wybory. Reprezentant narodu nie mógł być aresztowany ani sądzony inaczej jak za zezwoleniem izby, do której należał.

Sądownictwo było niezależne, sędziowie dożywotni. Dla spraw politycznych zbierał się Sąd Sejmowy, składający się z senatorów w całym komplecie.

Kraj podzielony był na osiem województw — Mazowieckie, Płockie, Kaliskie, Krakowskie, Sandomierskie, Lubelskie, Podlaskie i Augustowskie. Województwa na powiaty, powiaty na gminy miejskie i wiejskie. Samorząd ziemski pozostał w postaci rad wojewódzkich i powiatowych, w gminach miejskich rządziły rady municypalne.

Jakakolwiek jednak była konstytucja i jakiekolwiek intencje Aleksandra, Królestwo nie mogło z czasem stać się czem innem niż zwykłą rosyjską prowincją zabraną. Przyczepiona kruszyna do olbrzymiego rosyjskiego imperjum była jego parcelą i parcela ta musiała być przystosowaną do ogólnego gospodarstwa. Jak można było sobie wyobrazić, aby Rosja dopuściła do przyłączenia do Królestwa zachodnich gubernij! Jak można było pomyśleć, aby cierpiała w kraju, który uważała za zdobyty i sobie podwładny, konstytucję, sama jej nie posiadając!

Naczelnym wodzem czterdziestotysięcznej armji polskiej, obok której był rozłożony w Warszawie i okolicach korpus re-

zerwowy gwardji rosyjskiej, został wielki książę Konstanty, brat Aleksandra. Nie trzeba posiadać wiele wyobraźni, aby zrozumieć, że osoba cesarskiego brata znaczyła w Królestwie najwięcej i że w rzeczywistości nietylko armja mu podlegała, ale rząd, policja i cała administracja. A nie nadawał się on zupełnie do zajmowania jakiegokolwiek stanowiska w kraju ucywilizowanym. Nie posiadał na to ani umysłu, ani charakteru. Instynkty miał dzikie, co dostatecznie przejawiło się w postępowaniu jego z oficerami. Obelgi jego doprowadzały ich do odbierania sobie życia. Czyniło to na nim wrażenie, lecz nie przywodziło do upamiętania. Moskal ten nie pojmował, aby ktoś mógł nie przeżyć obrazy honoru. Cóż dopiero wymagać, aby szanował i rozumiał konstytucję. Środkami jego rządzenia była policja, szpiegostwo, terror. Zapełniał bezprawnie więzenia, wśród swoich zaufanych miał ludzi najplugawszych. W Warszawie było go pełno. Wyjeżdżał do pożarów, napastował publiczność. Niesłychanie brzydki, o twarzy kałmuckiej, samym widokiem odrażał. Moralnie karykatura ojca swego, Pawła, słynącego z okrucieństwa i dobrych porywów serca. On je jakoby miał także. Postać rasie polskiej najbardziej przeciwna. Nie mieliśmy takich ani za Piastów, ani za Jagiellonów, ani później. Nie przywykliśmy do krwawych błaznów. Cywilizacja nasza, jak cywilizacje łacińskie w ogólności, rozwijała się inaczej i typów takich nie hodowała. Mogły powstawać jedynie w społeczeństwie, gdzie nieznany był szacunek dla człowieka i nie istniało pojęcie obywatela.

Poczytuje się za zasługę Konstantemu postawienie na wysokiej stopie armji Królestwa. Niema w tem prawdy. Konstanty nie był wodzem, zdolnym natchnąć armję cnotami wojskowemi. Kapitalne są jego słowa, że wojny nie lubi, bo psuje ona porządek w armji i niszczy mundury. Z nich widać doskonale, na co mu armja była potrzebna i jak dowództwo swoje pojmował. Istniała dla rewji i parad. Ćwiczył ją w mustrze i surowo przestrzegał pozorów zewnętrznych, karząc okrutnie najlżejsze zaniedbanie regulaminowe.

Pozbawiał armję dawnych oficerów legjonowych, był wrogiem tych, którzy okazywali stałość charakteru i indywidualnością swą górowali. Pod jego wodzą wielu nikczemniało, wie-

lu opuszczało szeregi. Opuścił je znakomity generał, w bojach napoleońskich wsławiony, Józef Chłopicki. Karność, dyscyplinę zastępował strach. Nie mogło być rozumnej dyscypliny, poszanowania hierarchji, pod wodzem, który w obecności podwładnych lżył zwierzchników. „Któż z nas nie był świadkiem, pisze w swych pamiętnikach generał Prądzyński, jak w. książę w uniesieniach gniewu traktował Kurutę od ostatnich słów. Miał zwłaszcza zwyczaj nazywać go „krową“. Krowa, w mowie francuskiej, której używał, jest synonimem głupoty. A generał Kuruta, szuja zresztą i nikczemnik osławiony, był po nim drugą osobą w wojsku i pełnił faktycznie całą służbę sztabową.

Drugą nikczemną już, a wielki wpływ posiadającą postacią moskiewską, był senator Nowosilcow, komisarz cesarski, członek Rady Stanu.

Prototyp późniejszych rusyfikatorów z najcięższej doby panowania rosyjskiego. Dość wykształcony, orjentujący się w prądach umysłowych, prześladował studentów, uczonych i literatów. Ciążenie tego indywiduum na życiu Polski było straszne. On stał się sprawcą zgaszenia takiego ogniska oświaty, jakiem był Uniwersytet Wileński.

Konstanty i Nowosilcow z sforą zaufanych, przyjaciół i szpiegów, byli najazdem rosyjskim w Polsce i zapowiedzią, czem stać się może rosyjskie panowanie. Aby konstytucja była sprawowana, ich przedewszystkiem do Królestwa wpuszczać nie należało.

Prostą jest rzeczą, że wobec dyskrecjonalnej władzy Konstantego, wglądającego, pomimo że był tylko wodzem naczelnym, we wszystkie sprawy Królestwa, konstytucja, jeśli wogóle miała być stosowaną, to w tym drugim swoim wykładzie, który wszystko czynił zależnem od woli monarchy. Sam zaś Aleksander coraz bardziej od idei liberalnych się oddalał, czyto że musiał liczyć się z swymi poddanymi rosyjskimi, czyto że liberalizm przestawał już mu być potrzebnym, czyto że przekonania jego uległy zmianom. Dość, że kiedy zaczęła srożyć się cenzura, na szwank została wystawiona wolność osobista, cofnęła się oświata, a w wojsku szerzył się gwałt, utworzyła się w Sejmie opozycja, występująca silnie nietylko przeciwko rządowi, lecz i przeciwko samemu monarsze.

„Niech nam raczej odbiorą tę konstytucję, niż mają łudzić patrjotów, którzy im zaufali z dobrą wiarą!“ wołał w Sejmie w r. 1820 jej przywódca, poseł kaliski, Wincenty Niemojowski. Posłowie i deputowani, należący do opozycji, byli prześladowani. Wincenty Niemojowski dostał straż do domu i przez lat pięć, aż do wybuchu powstania, pozostawał w tej niewoli, na brata jego, Bonawenturę, posła wartskiego, uknuto kabałę, aby mu wytoczyć proces kryminalny i w ten sposób mandatu pozbawić, z niektórymi, jak z deputowanym Zwierkowskim, Konstanty rozprawiał się osobiście, wzywając do Belwederu, grożąc i wymyślając. Gdy jednak opozycja nie milkła, ale przeciwnie coraz szerszy posłuch znajdowała i ferment budziła, Aleksander wprowadził do konstytucji artykuł dodatkowy, kasujący jawność obrad, a mający ukrócić, jak na jego dworze mówiono, niesubordynację sejmową. Artykuł ten, ustanowiony przed trzecim sejmem, w r. 1825, w następujący sposób przez króla był uzasadniony:

„Widząc, że jawność rozpraw w obu izbach zniewala mówców ubiegać się raczej o przemijającą popularność, niżeli o dobro publiczne, chcąc zaradzić złemu w samem źródle i uprzedzić potrzebę wszelkiego wpływu na wybory, postanowiliśmy utrwalić dzieło nasze przez zmodyfikowanie artykułem dodatkowym jednego z rozporządzeń konstytucji, którego szkodliwość doświadczenie nam wskazało“.

Niedość na tem, na posiedzenia sejmowe wprowadzono urzędników moskiewskich, spisujących protokół posiedzeń. Ostatni to był Sejm za Aleksandra.

Opozycji sejmowej w Królestwie Kongresowem nie można uważać za zwykłą opozycję, istniejącą w każdem konstytucyjnem państwie. Była ona przedewszystkiem przejawem protestu narodowego przeciwko ustalającemu się w Polsce rosyjskiemu panowaniu. Była to opozycja przeciwko Moskalom. Stąd w szerokim ogóle przyspieszała ona i wpływała na dojrzewanie sprawy powstania, przygotowywanej w spiskach i tajnych organizacjach.

Czasy w Europie i Polsce były takie, że od tajnych towarzystw się roiło. Istniały w szkołach i uniwersytetach, ale najważniejsza, że istniały w wojsku. Do rąk policji dostał się główny wojskowy spiskowiec, major pułku czwartego piecho-

ty, Walerjan Łukasiński, i wraz z innymi oficerami skazany został przez sąd wojenny na utratę stopni oficerskich i długoletnie roboty publiczne, który to wyrok w obliczu wojska był wykonany dnia 1 października 1824 r. na placu Krasińskich w Warszawie, gdzie po zdarciu szlif włożono na skazanych kajdany i pod eskortą odesłano do Zamościa. Łukasiński nie ujrzał już wolności. Nieszczęście chciało, że nie uwolniło go wybuchające powstanie. Uprowadzony przez Konstantego do Rosji i osadzony w twierdzy Schlüsselburskiej, umarł jako starzec osiemdziesięciodwuletni, po czterdziestu kilku latach więzienia. O tym męczenniku Królestwa Kongresowego wspomnieć tutaj należało.

Po Łukasińskim wysunął się na scenę działania podpułkownik Seweryn Krzyżanowski, który zastąpił go w wojsku. Związek, pod nazwą Towarzystwa Patrjotycznego, rozpowszechniony był szeroko, należały do niego liczne koła obywateli. Seweryn Krzyżanowski porozumiewał się z spiskowcami rosyjskimi, którzy przygotowywali rewolucję w Rosji i którzy w grudniu 1825 r. wywołali bunt gwardji w Petersburgu. Było to po śmierci Aleksandra, przy wstąpieniu na tron Mikołaja. Śledztwo nad spiskowcami rosyjskimi, którzy na śmierć skazani zostali, doprowadziło do wykrycia polskiego spisku. W Warszawie w dzień i w nocy porywano ludzi do więzienia — nie starczył na ich pomieszczenie klasztor Karmelicki na Lesznie i pałac Brühlowski. Mimo oporu Konstantego, który sprzeciwiał się zwołaniu konstytucyjnie do spraw politycznych powołanego Sądu Sejmowego, Mikołaj ten sąd właśnie, pod przewodnictwem wojewody Piotra Bielińskiego, zwołał na oskarżonych w Warszawie.

Przed sądem stanęło ośmiu oskarżonych o zamiar oderwania Polski od Rosji. Najgroźniejsze niebezpieczeństwo wisiało nad Krzyżanowskim, oskarżonym ponadto o porozumiewanie się z rosyjskimi spiskowcami.

Sprawa toczyła się w wielkiem podnieceniu miasta, tłumy tłoczyły się do pałacu Krasińskich, gdzie sąd się odbywał, stawiały opór rozpędzającej je policji, w odpisach krążyły pisemka zuchwałe, rewolucyjne, zjawiały się odezwy na rogach ulic i kościołów. Była to chwila znamienna, poprzedzająca wielkie polityczne wstrząśnienie. Mimo woli królewskiej

ukarania oskarżonych śmiercią, sąd Krzyżanowskiego tylko za utrzymywanie stosunków z rosyjskimi spiskowcami na kilkoletnie skazał więzienie, ściągając tem na siebie gniew Mikołaja, a wielką w całym kraju zdobywając popularność.

Gdy Bieliński w r. 1829 nagle umarł, pogrzeb jego przemienił się w wielką manifestację stolicy — manifestację, poprzedzającą już powstanie.

Po upadku Towarzystwa Patrjotycznego, akcję spiskową podjął podporucznik Piotr Wysocki, instruktor Szkoły Podchorążych Piechoty, który w grudniu 1828 r. nowy w tej szkole utworzył związek. Choć związek Wysockiego ideowo zależny był w znacznej mierze od Towarzystwa Patrjotycznego, miał inny, bardziej ostry charakter. Towarzystwo Patrjotyczne było ogromną, szeroko rozlaną organizacją, było tajną partją, związek Wysockiego był rewolucyjnem sprzysiężeniem. Jedno jego koło stanowili młodzi wojskowi, drugie młodzi literaci, trzecie studenci uniwersytetu.

Piotr Wysocki był człowiekiem o uczuciach prostych i silnych. Rozumienia o sobie skromnego, a ambicji politycznej nie posiadał nawet w tym stopniu, aby coś znaczyć w ruchu, który wszczynał.

Ówczesny historyk powstania listopadowego i do koła cywilnego w sprzysiężeniu należący, Maurycy Mochnacki, tak o nim pisze:

„Nauki prawie żadnej, chociaż wiele pism wojskowych i historycznych czytał, naturalnej bystrości i dowcipu mało, a tego, co ludzie zowią genjuszem, mocnem i rozległem pojęciem rzeczy, nic a nic. Lecz zato, co daleko więcej znaczy w podobnych przedsięwzięciach, miał ten człowiek wielki genjusz we własnem sercu — myślał czując. Rozumem jego była miłość ojczyzny, cokolwiek także miłość sławy i łatwość dobycia pałasza w każdej chwili".

Gdy obejmie się całe życie Wysockiego, postawę jego po upadku powstania przed sądem, zachowanie się jego na Syberji, to widzi się jedną z najczystszych i najprostszych postaci jakie miała Polska porozbiorowa. Ale dlaczego ten człowiek, tak mało o sobie myślący, tak sam siebie nie uważający za zdolnego do rozstrzygania zawikłanych zagadnień politycznych, wziął na siebie decyzję wszczęcia powstania?

Oczywiście dlatego, że rosnące pragnienie zamienienia istotną niepodległością fikcyjnego bytu niepodległego widział w całym narodzie. W swojem uczuciu spełniał wolę narodu, był tylko jej wykonawcą, jej ramieniem. Dlatego nie chciał nic znaczyć po wybuchu powstania. Niech rządzą ci, którzy do tego umysłem swoim i doświadczeniem są powołani. Nie wiedział, na ile trudności w życiu napotyka się tak proste rozumowanie. Inne pod tym względem panowały poglądy w kole cywilnych, którego duszą był Mochnacki, co ujawniało się wówczas i ujawniło się później, gdy już powstanie wybuchło.

Sprzysiężenie jest jak proch, który często niewiadomo skąd lecąca iskra zapala. Sprzysiężenie Wysockiego trwało od grudnia 1828 r. do listopada 1830 r. W przeciągu tego czasu były chwile korzystniejsze dla wywołania powstania niż ta, gdy uczynione to zostało. Wysocki jednak się wahał, dopóki nie zdecydowała go konieczność ratowania związku, niedopuszczenia, aby zgasł nadaremno i aby sprawa insurrekcji znowu w daleką a niewiadomą przyszłość odsuniętą została. Związek był wykryty, policja była na tropie. Wtedy podchorążowie chwycili za broń i rewolucja się zaczęła.

Siły nasze w chwili jej wybuchu wynosiły w Warszawie 9.800 bagnetów i szabel i 13 dział przeciwko 6.500 i czterem działom rosyjskim. Ale trzeba dodać, że organizacja spiskowa nie objęła wszystkich oddziałów polskiego garnizonu. Nie objęła strzelców konnych gwardji, Szkoły Podchorążych jazdy, pułków piechoty, saperów. Silne sekcje istniały tylko w pułku czwartym piechoty linjowej i w Szkole Podchorążych piechoty. Z oficerów należeli do związku niemal wyłącznie podporucznicy i porucznicy.

II

NOC LISTOPADOWA

Podporucznik Józef Zaliwski, jeden z naczelników związku, był przeznaczony na wodza pierwszych poruszeń. Wierzono, że natychmiast obejmie komendę któryś z generałów. Oczy zwrócone były na Chłopickiego, o nim myślano i w niego wierzono.

Powstanie miało rozwinąć się według ułożonego planu, wybuchnąć równocześnie, na dany sygnał, w różnych częściach miasta. Sygnał — pożar browaru na Solcu — zawiódł, a stąd w samym początku nastąpiło zamieszanie.

O godzinie siódmej wieczorem, 29 listopada 1830 r., Wysocki z oficerami Szleglem i Dobrowolskim wszedł na pierwsze piętro Szkoły Podchorążych piechoty, na salę dywizjonu drugiego, podczas trwającego tam wykładu.

— Wybiła godzina zemsty! Czas zemścić się na wrogach naszych! Niech piersi wasze będą Termopilami! Idźcie na dół, rozbierzcie broń, ładunki znajdziecie na sali jadalnej!

Na te słowa Wysockiego podchorążowie rzucili się gwałtownie do drzwi, rozebrali broń, połączyli się z pierwszym dywizjonem szkoły, z innego nadbiegłym wykładu, i za chwilę w 161 bagnetów ruszyli ku koszarom pułku ułanów w. księcia Konstantego.

Nieco przedtem sprzysiężeni cywilni uderzyli na Belweder. Było ich 24. O oznaczonej godzinie zebrało się ich więcej, lecz uciążliwe czekanie na sygnał sprawiło, że się roze-

szli, sądząc, że już dnia tego wybuch nie nastąpi. Wytrwalsi i zawziętsi jednak pozostali.

„Byliśmy ręką Boga przesiani, jak w przetaku, i kto był przeznaczony, pozostał na miejscu“, powiedział potem jeden z nich.

Prowadzili ich podchorążowie Trzaskowski i Kobylański. Podzielili się na dwie grupy. Jedną prowadził Kobylański przez ogród na tyły pałacu, drugą Trzaskowski na front. Konstanty spał. Zawsze wypoczywał o tej porze. Na jego przebudzenie czekał wiceprezydent miasta Lubowidzki i generał Gendre. Podobno przybyli z listą zamierzonych nowych aresztowań.

W pałacu i na dziedzińcu było pusto — trochę domowników, dwóch inwalidów na warcie przy bramie. Oddział Trzaskowskiego z okrzykiem „hurra!“ wpadł na dziedziniec. Nie zdążono zatarasować drzwi, ale jeden z kamerdynerów nie stracił przytomności i, nim spiskowcy wpadli do sypialni, ukrył Konstantego w małym pokoiku na strychu, przeznaczonym dla służby.

Burzą przebiegli pałacyk, daremnie szukając w. księcia. Nie mogli pozostawać długo. Gdy go odrazu nie znaleźli, był ocalony. Pchnęli bagnetami Lubowidzkiego, zabili Gendre'a, i jak wbiegli, tak wybiegli, spiesząc ku mostowi Jana III. Mimo że cały napad trwał kilka minut, szwadron kirasjerów już cwałował, aby otoczyć Belweder.

Na moście Jana III belwederczycy spotkali podchorążych, którzy rozbili już rosyjskich ułanów w koszarach i czekali tutaj na umówione posiłki piechoty. Nie nadchodziły. Zagrażało odcięcie od miasta. Wysocki ruszył wtedy drogą, prowadzącą do koszar Radziwiłłowskich i ulicy Wiejskiej. Spotkał szwadron kirasjerów Podolskich, spędził go wystrzałami, utorował sobie drogę. Niebawem rozległ się ztyłu tentent kopyt — to szwadron ułanów ich gonił. A od alei ku koszarom Radziwiłłowskim zdążała jazda rosyjska. Moskale brali powstańców we dwa ognie.

Wysocki rzucił się biegiem ku koszarom Radziwiłłowskim, zajął stanowiska w dwóch bramach i stamtąd prażył ogniem ułanów i huzarów. Wreszcie uderzył na bagnety, zmusił ich

do cofnięcia i poprowadził swój oddział ulicą Wiejską na Plac Trzech Krzyży.

Po drodze spotykano oficerów jazdy rosyjskiej konno, w dorożkach, ordynansów, posyłki, kozaków. Zatrzymywano ich, zsadzano z koni, strzelano do tych, którzy nie zatrzymywali się na wezwanie: Stój! złóż broń!

Między kościołem św. Aleksandra a Instytutem Głuchoniemych spotkali generała Stanisława Potockiego. Jechał konno, na pomoc Konstantemu. Otoczyli go. — Generale, prowadź nas dalej! — Nie chciał. I przepuścili go, choć wiedzieli dobrze, dokąd zmierza.

Było już koło dziewiątej, gdy szli dalej Nowym Światem, wśród ciszy, przerywanej łoskotem bębna i ich okrzykami — Polacy! do broni! — W dzielnicy tej nie miała Podchorążówka odzewu. Zamykały się bramy, sklepy, publiczność się chowała.

Na ulicy Ordynackiej dowiedzieli się, dlaczego bataljon strzelców pieszych nie przyszedł z pomocą. Przeszkodziła starszyzna wojskowa. Ona prowadziła niedostatecznie przez związek zorganizowane oddziały do Belwederu. Aczkolwiek nie było pewności, aby dały się użyć przeciw powstaniu, obecność ich przy Konstantym sprawiała wrażenie, że powstanie nie jest ogólne, że to jedynie bunt jakiejś drobnej garści żołnierzy i że zwalczanie tego buntu nie jest przestępstwem narodowem.

Gniew na starszyznę, opór przez nią stawiany, stał się przyczyną śmierci kilku wyższych wojskowych. Nocy tej z rąk Podchorążych polegli generałowie Hauke i Trembicki i pułkownik Meciszewski. Padli także generałowie Stanisław Potocki, Siemiątkowski i Blumer. Trembicki należał do najdzielniejszych generałów, był człowiekiem honoru i odwagi, mógł w przyszłości zostać naczelnym wodzem powstania. Blumer, dawny żołnierz napoleoński, był jednym z najdzielniejszych oficerów jeszcze za czasów legjonowych. Przystąpiliby później do powstania, jak uczynili to inni wyżsi wojskowi, w owej chwili nie inaczej, niż oni, usposobieni.

Oddziały powstańcze koncentrowały się pod Arsenałem.

Zaliwski, obawiając się ataku na Arsenał, kazał podpalić dom na Nalewkach, aby dać sygnał oddziałom polskim przy-

bycia na pomoc. Istotnie Wołyńcy w dwóch kolumnach szli do ataku. Odparto ich. Arsenał został w naszych rękach, co ocaliło w dniu tym sprawę powstania.

Gdy jedni z spiskowców cywilnych, pod wodzą podchorążych, uderzali na Belweder, drudzy zebrali się na Starem Mieście i tam wzywali lud do broni. — Polacy! do broni! Moskale naszych wyrzynają! — Inaczej tu było, niż na Nowym Świecie. Rzemieślnicy, wyrobnicy z Miodowej, Kapitulnej, Piekarskiej, Starego Miasta, wylegli na ulice, związkowi powiedli ich pod Arsenał. Cała broń Arsenału przeszła w ręce ludu. Przeraziło to ostatecznie Konstantego i ułatwiło przeciągnięcie na stronę powstania oddziałów niezdecydowanych.

A do teatru, gdzie na przedstawieniu znajdował się generał Chłopicki, wszedł podporucznik Dobrowolski i zwróciwszy się do publiczności zawołał: — Polacy! do broni! Braci naszych Moskale wyrzynają w Łazienkach! Nie czas się bawić! Damy do domów! — Poczem do Chłopickiego: — Pomagaj nam, generale, teraz czas! — Zastanów się pan, co pan robisz?! — Nie czas zastanawiać się, generale. — Dajcie mi spokój, odparł Chłopicki. I poszedł do mieszkania jednego z oficerów, gdzie całą noc spędził przy fajce, w ten sposób oceniając wybuch: — Półgłówki zrobiły burdę, mieszać się do tego nie należy. Pomysł walki z Rosją, w 300.000 wojska zalać nas mogącej, gdy my tylko 50.000 wystawić jesteśmy w stanie, jest pomysłem głów, którym piątej klepki brakuje.

Obecni w teatrze rosyjscy oficerowie dobyli szpad, Dobrowolski oświadczył, że ich aresztuje i kazał im oddać broń. Jeden po drugim odpasywali szpady i pałasze. Publiczność rzuciła się gromadnie do wyjścia. Odzywały się wśród niej wołania: Do arsenału! po broń!

Koło godziny dziesiątej położenie przedstawiało się tak, że wojsko rosyjskie, którego nigdzie nie udało się rozbroić, stało w dwóch grupach — 12 szwadronów w Alejach Ujazdowskich, 4 bataljony i 4 działa na Placu Broni. Z wojska polskiego po stronie powstania 18 kompanij pod Arsenałem, 2 kompanje na Pradze. — Po stronie Konstantego pozostało 5 kompanij i 4 szwadrony w Alejach Ujazdowskich, oraz te 3 kompanje, które pod naciskiem starszyzny go nie opuściły,



Wzięcie Arsenału przez lud.

Akwatinta Dietricha z rys. Piwarskiego.

i Szkoła Podchorążych kawalerji na Placu Bankowym. Dwie silne warty żandarmerji na Placu Saskim, oddziałki Zakroczymskie, Sierakowskie i w Zamku, baterja konna gwardji na Nalewkach.

Koło północy położenie zaczęło się poprawiać. Baterja konna gwardji przeszła na stronę powstańców, opanowali oni także Plac Bankowy i Saski, spędzili strzelców konnych z Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata. O świcie obie strony stały niemal równe naprzeciw siebie.

III

PO WYBUCHU

Noc listopadowa była dziełem zuchwałego męstwa i czynem ludzi na wszystko gotowych. Lwi skok na Belweder, bitwa z jazdą rosyjską, zdobycie Arsenału wskazywały, że ta burza ludzka, co szalała pod mroźnem niebem listopadowem, nie jest przejściową zawieruchą. Zdala, poprzez wielkie przestrzenie Europy świeciły nad nią, jak gwiazdy, zwycięska rewolucja lipcowa w Paryżu, zwycięska walka Belgów o niepodległość.

Europa budziła się do czynu przeciw szerzącej się reakcji, czyniącej, jak we Francji, zamachy na wolności konstytucyjne, dławiącej, jak w podzielonych na cząsteczki Włoszech, rozwój i dążności narodowe. Wchodziła pod znak narodowej i konstytucyjnej wolności. Polska przez wybuch listopadowy pod ten znak niosła swoje sztandary.

Jeśli wywołanie powstania było szaleństwem, to tylko prowadzenie go z równą energją mogło czyn szalony na wielki i mądry czyn polityczny przemienić. Teraz, po nocy listopadowej, nie było już szaleństwem uderzyć na w. księcia, wziąć go do niewoli, zmusić do poddania, rozgromić wojsko rosyjskie i nieść wojnę na Litwę i Wołyń, do rosyjskiego zaboru; szaleństwem natomiast stawała się wszelka pojednawczość i umiarkowanie. Rolę szaleńców, tylko w innym stylu niż podchorążowie, wzięli teraz na siebie moderanci, którzy oczywiście mieli prawo i przyczyny obawiać się, że Polska w wojnie z Rosją ulegnie, ale nie mieli danych sądzić, że nie

rozwijając walki, nazawsze nie zginie. W walce mogła Polska wygrać lub przegrać, położenie jej mogło stać się takie lub inne, bez walki mogła tylko zginąć. Omyłka tych ludzi była straszna.

Podczas nocy zgromadziła się Rada Administracyjna, powiększając swój skład o ludzi popularnych, wielkie mających zachowanie, staruszka Niemcewicza, uważanego za patrjarchę narodu, Paca i Kochanowskiego, wydała odezwę, w której potępiła „równie smutne, jak niespodziane wypadki“, wzywała, aby zginęły wraz z nocą, która je pokrywała, i znowu do swego grona przybrała Chłopickiego i Radziwiłła. Powstańcze oddziały nie podejmowały kroków zaczepnych, biwakowały na ulicach o głodzie i chłodzie, nie ruszał się także stojący w Wierzbnie Konstanty. W tym stanie rzeczy osłabiały się obydwie strony. Żołnierz powstańczy upadał na duchu, nie widząc planu działania, żołnierz z pod Konstantego uciekał. Dnia 2-go grudnia układy Rady z Konstantym doprowadziły do zapewnienia z jego strony, że nie będzie atakował stolicy, korpusowi Litewskiemu nie wyda rozkazu maszerowania na Królestwo i poprze wobec Mikołaja myśl puszczenia wszystkiego w niepamięć. Wysłuchał nawet życzenia, aby zabór rosyjski do Królestwa został przyłączony.

Tymczasem spiskowcy cywilni, widząc na co się zanosi, a pragnąc rozwoju wypadków w powstańczym kierunku, postanowili zorganizować opinję i przez nią wpłynąć na Radę, ażeby ją przymusić albo do przyjęcia innej postawy, albo do ustąpienia. W tym celu, pod przewodnictwem znakomitego historyka, posła żelechowskiego, Joachima Lelewela, założyli Towarzystwo Patrjotyczne, którego zgromadzenia publiczne odbywały się najpierw w Ratuszu, a potem w gmachu starego teatru, i wystąpili z gwałtowną krytyką Rady Administracyjnej. Na pierwszem, wielkiem zgromadzeniu Towarzystwa, w dniu 2-gim grudnia, genjalny młody literat i spiskowiec, Maurycy Mochnacki, bez trudu przeprowadził swój program działań, do wykonania którego Radę wezwać postanowiono, a który w siedmiu zamykał się punktach — aby generał Chłopicki otrzymał rozkaz zniszczenia lub rozbrojenia nieprzyjaciela, aby obywatele uzbrojeni zostali, ministrowie wzięci pod obserwację, żony rosyjskich oficerów i urzędników pod straż,

z Konstantym nie prowadzić układów, tylko z Petersburgiem, dyrektora poczt oddalić, dowódców nie łączących się z powstaniem ogłosić za zdrajców. Gdyby Rada do następnego dnia żądań tych nie wykonała, kilku członków Towarzystwa Patrjotycznego miało wejść do jej składu.

Rada przyjęła ich trzech i ostrzegła Konstantego, że może nie zdoła wstrzymać natarcia na niego wojsk powstańczych. Wtedy Konstanty pozwolił oddziałom polskim, przy nim się znajdującym, powrócić do Warszawy, sam postanowił wycofać się z Królestwa. Dnia 3-go grudnia wojsko polskie, zatrzymane przy Konstantym, weszło do stolicy. Lud z entuzjazmem witał je na ulicach, rzucał się w objęcia żołnierzy, na balkonach i w oknach stały kobiety, powiewając chustkami, na murach widniały napisy — Witaj jutrzenko swobody, za tobą zbawienia słońce! — Wieczorem miasto gorzało iluminacją.

Rada Administracyjna przestała istnieć, zajął jej miejsce Rząd Tymczasowy, utworzony z niej częściowo, w osobach: Czartoryski, Pac, Niemcewicz, Lelewel, Ostrowski, Dembowski.

W kraju zapał rósł, ze wszystkich stron parto do powstania. Wtedy, dnia 5 grudnia, Chłopicki ogłosił się dyktatorem, co z entuzjazmem przyjęte zostało.

Znaczenie Chłopickiego w początkach powstania i jego dyktatura jest jednem ze zjawisk najbardziej zaciekawiających historyka, zastanawiającego się nad psychologją zbiorową. Znaczenie zawdzięczał swojej legendzie i przez tę legendę naród szedł nad brzeg przepaści. Żołnierz od czternastego roku życia, waleczny i zdolny, bił się pod wodzą Napoleona i na uznanie jego zasłużył, po jego upadku wstąpił do armji Królestwa, ale niedługo, w r. 1818, z powodu brutalności Konstantego podał się dumnie do dymisji. Tu zaczęła się jego legenda. Rosła, choć nic dla niej nie czynił. Grał w karty, lubił towarzystwo kobiet, dobrą kuchnię, zabijał czas w nieszczególnem towarzystwie polsko-rosyjskiem. Dymisjonowany, próżnujący generał. A legenda rosła o jego buncie przeciw cesarzowi, o jego słowach nigdy nie powiedzianych, o zamiarach, jakie mu nigdy w głowie nie postały. Był bohaterem milczącym, w sobie zamkniętym, duszą piorunową, na kry-

tyczne czasy zachowaną. Nikt nie zdawał sobie z niego sprawy i nie wiedział, że było dla niego rzeczą zupełnie niemożliwą połączyć się z insurrekcyjnym ruchem. Napad na Belweder miał za bunt żołnierski. Inaczej na te rzeczy patrzeć nie potrafił. Toteż brał władzę dyktatorską nie dlatego, aby stanąć na czele rozwijających się wypadków, ale aby nie pozwolić na ich rozwój. Wojsko, powstające przeciw naczelnemu wodzowi, było dla niego rozpasanem żołdactwem, a rewolucja, choć narodowa, niczem innem być nie mogła jak rabunkiem i gwałtem. Mówił to głośno, zamiarów swoich nie ukrywał, nie oszukiwał nikogo. Jednak nie jemu wierzono, tylko jego legendzie. Najfatalniejsza wynikła stąd polityka. Nie mogła być powstańczą wobec tamowania powstania przez dyktatora, nie mogła być pojednawczą wobec powstania, rozwijającego się poza dyktatorem. Aż Konstantego z wojskiem wypuścił i powstanie w samych początkach zaprzepaścił.

Dnia 10 grudnia wysłał Chłopicki do Mikołaja ministra skarbu ks. Ksawerego Lubeckiego i hr. Jana Jezierskiego z tem, aby uzyskali gwarancje, że konstytucja będzie przestrzegana, że wojska rosyjskie w Królestwie znajdować się nie będą i że ogłoszoną zostanie amnestja. Dodawał ponadto, że pragnieniem kraju, zgodnem z obietnicami Aleksandra, jest przyłączenie do Królestwa zaboru rosyjskiego.

Nim delegaci dojechali do Petersburga, Mikołaj wydał już, dnia 13 grudnia, ukaz o sformowaniu armji czynnej przeciw Polsce i wodzem jej mianował Diebitscha. Od Polaków żądał przywrócenia Rady Administracyjnej w dawnym jej składzie, skoncentrowania wojska polskiego w Płockiem, rozpuszczenia nowych zbrojeń. Nie przyrzekał niczego, nawet amnestji. Lubecki pozostał w Petersburgu, powrócił tylko Jezierski, wystraszony, przelękły, nakłaniając, aby wszystkiemu się poddać i na wszystko się zgodzić. Tak skończyły się układy Chłopickiego z Mikołajem, które Polsce zabrały wiele drogiego czasu, a Rosji pozwoliły gotować się do wojny.

Chłopicki, wobec zebrania się Sejmu dnia 18 grudnia, dyktaturę złożył, Sejm na drugiem posiedzeniu dnia 20 grudnia oddał mu ją znowu, poczem zebrał się dn. 19 stycznia 1831 r., zwołany uniwersałem Chłopickiego, który do niego odwołać się musiał wobec objawionych żądań Mikołaja. Chło-

picki wojnę uważał za niemożliwą, a władzę zachowałby pod warunkiem „pozostawienia jemu samemu obmyślenia środków, kraj ratować mogących“. Poparcia nie znalazł — dyktatorem być przestał. Sejm w odpowiedzi na żądania Mikołaja, pomny zwłaszcza na jego słowa, do Jezierskiego wyrzeczone, że pierwszy wystrzał z strony Polski stanie się nazawsze zatracenia jej hasłem, złożył go z tronu polskiego dn. 25 stycznia, głosząc w akcie detronizacyjnym, że „naród polski wolnym jest ludem i ma prawo temu koronę polską oddać, którego za godnym jej uzna“.

Powstanie wybuchło, aby wypędzić z Polski Moskali, ponieważ jednak spiskowcy zamierzeń swoich nie sformułowali, a nawet sami ulegli ostrożności politycznej, bo przecież nie kto inny jak Mochnacki napisał w Kurjerze Polskim dn. 1-go grudnia płomienną odezwę do mieszkańców stolicy, w której ani słowa o walce o niepodległość nie było, tylko o walce dla „wolności myślenia“, „usunięcia od rządu ludzi nikczemnych“, dla „porażenia szpiegów“ i „pociągnięcia do odpowiedzialności złodziejów“, — więc bagnetami wypisany manifest Szkoły Podchorążych można było tłumaczyć według intencji Rady Administracyjnej i dyktatury. Wielki postulat niepodległości został zastąpiony postulatem przerwania procesu stopniowego poddania Królestwa Rosji i przestrzegania nadanej Polsce konstytucji. Wyglądało na to, że Polska powstała dla spełnienia głoszonego w r. 1815 programu Aleksandra, w którym jednak było, że przy zachowaniu swych swobód i powiększeniu się o zabór rosyjski, na wieczne czasy z Rosją złączoną będzie. Oczywiście takie tłumaczenie powstania nie zgadzało się z uczuciami powstańców, a co ważniejsza, z uczuciami Narodu. Uczucia te wyraził dopiero Sejm, dopiero Sejm powiedział, o co toczy się walka. Uczynił to w manifeście z 20 grudnia, w którym przystąpił do rewolucji, uznał ją za narodową i jej charakter wobec Europy określił. Nie było w nim jeszcze powiedziane: precz z cesarzem rosyjskim! — ale było powiedziane, że „połączenie na jednem czole koron samodzierżcy i króla konstytucyjnego było potworem politycznym, który długo istnieć nie mógł“, ale było powiedziane, że „naród polski powstał z poniżenia i podległości z męskiem przedsięwzięciem nie powrócenia

więcej do więzów, które skruszył, nie złożenia oręża przodków, póki nie wywalczy niepodległości i potęgi, jedynej swobód rękojmi". Akt detronizacji Mikołaja, z manifestem powyższym logicznie się łączący, czynił powstanie nie rewolucją w obrębie jednego państwa, ale wojną państwa wolnego z państwem go najeżdżającem.

Z Sejmu wyszedł, dnia 30 stycznia 1831 r. Rząd Narodowy, którego prezesem został ks. Adam Czartoryski, członkami Wincenty Niemojowski, Teofil Morawski, Stanisław Barzykowski i Joachim Lelewel. Dnia 4 lutego Rząd Narodowy mianował sześciu ministrów, w tem ministra spraw zagranicznych. Przedtem jeszcze, dn. 20 stycznia, Sejm wybrał naczelnym wodzem wojsk polskich senatora wojewodę Michała Radziwiłła, b. generała dywizji. Nie miał on danych na wodza naczelnego, wojsko dawno opuścił i zdolnościami nigdy się nie odznaczał, powołał jednak do sztabu bardzo utalentowanych oficerów, Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, zapewnił sobie ponadto radę i pomoc Chłopickiego. Wówczas sprawa przedstawiała się tak, że byłby on tylko wodzem z tytułu, a Chłopicki wojnęby prowadził.

IV

WOJNA

Dnia 5 i 6 lutego 1831 r. armja rosyjska, pod wodzą feldmarszałka Diebitsch'a, wsławionego wodza, mającego szefem sztabu znakomitego generała, hr. Tolla, w jedenastu kolumnach, wzdłuż całej wschodniej granicy, wkroczyła do Królestwa.

Prawe jej skrzydło przekroczyło granicę dnia 5 lutego. To Szachowski szedł szosą kowieńską, a Manderstern z Grodna przez Szczuczyn na Łomżę. Dnia 6 lutego centrum armji pod Diebitsch'em, w sile koło 80.000 żołnierza i 220 dział, przeszło granicę pod Tykocinem, Żółtkami, Surażem, Piątkowem, Ciechanowem i Grannem. Lewe skrzydło przeszło granicę 5 lutego. To Anrepp przeszedł ją w Terespolu i maszerował szosą na Białą, Międzyrzec, Siedlce. — Geismar pod Włodawą, ciągnął na Radzyń i Łuków. — Kreutz pod Uściługiem na Hrubieszów, Krasnystaw, Piaski. W sumie w tych dwóch dniach przeszło granicę 120.000 wojska z 300 działami, mając za sobą 80.000, które w dalszej wojnie udział wzięło. My mieliśmy naprzeciw tej armji 53.000 żołnierza i 140 dział. Przewaga rosyjska była olbrzymia. Diebitsch nie wątpił, że wojnę skończy w kilka tygodni, najdalej w marcu, że przybywająca później gwardja zupełnie w walkach nie weźmie udziału, że może nawet przeciwnik skapituluje bez próby oporu. Do Mikołaja pisał, że „nie pojmuje, jak ci nieszczęśni zdrajcy ze swemi 27 bataljonami starego wojska ośmielają się mierzyć z zwycięską armją rosyjską“.

Na terenie zagranicznym Rosja miała przewagę, jakiej zbywało Królestwu. Prusy zasekwestrowały gotówkę Banku Polskiego, znajdującą się w ich bankach, i wszystkie sumy przekazywane na banki prywatne w Królestwie. Śledząc trasporty broni i amunicji, zakupywanej w Anglji, bądź to skonfiskowały, bądź to zatrzymały, wraz z Austrją i innemi państwami niemieckiemi, 50.000 karabinów, 51.000 funtów prochu, nie pozwoliły transportować nietylko broni i amunicji, ale nawet lekarstw i środków opatrunkowych. Rosji natomiast pozwoliły na dokonanie znacznych zakupów żywności i paszy w Gdańsku, na swobodny ruch kurjerów i na transporty broni i amunicji przez swoje terytorjum. Mając w Warszawie tajne biuro wywiadowcze, uprawiały na jej rzecz szpiegostwo, przesyłały jej polską korespondencję dyplomatyczną i listy z Królestwa, na pruskich pocztach przejęte. Austrja zachowywała się podobnie. Nadzieje Polski zwracały się ku Francji, choćby dlatego, że powstanie polskie uchroniło ją od marszu nad Ren połączonej armji rosyjsko-pruskiej. Francuskie koła radykalne opowiadały się za nami, rząd jednak nic nie uczynił, a nawet po naszych zwycięstwach odmawiał wszelkiej pomocy w broni i pieniądzach. Anglja moralnego nawet odmawiała poparcia, sprzedawała nam tylko i to bardzo drogo, broń i amunicję. Misje nasze dyplomatyczne nigdzie oficjalnie przyjęte nie były.

Mieliśmy wroga wewnętrznego. Byli nim Niemcy w Królestwie zamieszkali, i Żydzi. Niemieccy koloniści służyli rosyjskiej służbie wywiadowczej, a w Kaliskiem i Kujawach napadali nawet na dwory. Wielka ilość Żydów, i to we wszystkich niemal okolicach, była na usługach rosyjskiej służby wywiadowczej, w Płockiem naprowadzali nieprzyjaciela na nasze stanowiska i donosili mu o ludziach, związanych z powstaniem. W kwietniu podjęli się dostaw dla armji Diebitscha, ułatwiając jej wydostanie się z bardzo trudnego położenia.

W znacznym stopniu odcięta od dowozu broni z zagranicy, Polska w krótkim czasie zmontowała fabryki, sprowadziła fachowych robotników, a nawet przezwyciężyła brak surowca. Najtrudniej było o saletrę do wyrobu prochu. W ostatnich miesiącach powstania pokonaliśmy największe trudności, tak że w ostatniej bitwie pod Warszawą amunicji mieli-



Bitwa pod Stoczkiem.

Litografja V. Adama z obrazu Karola Malankiewicza.

śmy więcej, niż Moskale. Nowe, forsowne zaciągi sprawiły, że armja nasza podniosła się znacznie ponad swą pierwotną ilość.

W wysiłku tym, ogromnym w stosunku do ludności i zasobów Królestwa, pomocne były Wielkopolska, Galicja i Rzeczpospolita Krakowska, które wysyłały na plac boju ochotników i byłych oficerów wojsk polskich, dostarczały żywności, lekarstw, broni i pieniędzy. Przy powstaniu Litwy i poruszeniu na Wołyniu, cała Polska w ten sposób wzięła udział w walce Królestwa o niepodległość.

Pierwszym wrogiem, którego Diebitsch spotkał w swym pochodzie, była odwilż, utrudniająca mu szybkie ruchy wojsk i przebywanie rzek. Zaniechawszy planu przeprowadzenia głównych sił przez Bug pod Wyszkowem, zwrócił się na lewo i przeszedł go pod Brokiem i Nurem, poczem, nie niepokojony, odbył trudną przeprawę przez Liwiec i zwężonym frontem, od Węgrowa do Siedlec, rozpoczął marsz na Warszawę. Tu spotkał się z nami. Skrzynecki stał pod Dobrem, Żymirski pod Kałuszynem. Doszło do pierwszych starć. Generał Dwernicki dnia 14 lutego zaatakował pod Stoczkiem z wielką brawurą, na lewem skrzydle rosyjskiem, dążącego do połączenia się z centrem armji Geismara, pobił go i zabrał mu działa. Ponieważ zwycięstwo to nie spowodowało odcięcia Geismara od centrum, wielkiego znaczenia nie miało, podniosło jednak ducha w Warszawie i wykazało niewątpliwą wyższość polskiego żołnierza nad rosyjskim. W trzy dni później bił się Skrzynecki z Rosenem pod Dobrem i odniósł pewien sukces. Wojsko rosyjskie parło jednak naprzód. Siły polskie cofały się na Grochów i dnia 19 lutego zebrały się na wielkiej równinie pod Pragą, tam, gdzie łączyły się dwa główne trakty, Siedlecki i Stanisławowski.

Wielka, stanowcza bitwa pod Warszawą stała się nieuniknioną. Gdyby Diebitsch rozbił tu wojska polskie, postawiłby je w rozpaczliwem położeniu, bo dla odwrotu nie było innej drogi jak przez jedyny most, u wylotu ulicy Bednarskiej. A lód właśnie osłabł. W razie klęski Polacy mieli przed sobą zwycięską armję Diebitscha, za sobą puszczającą Wisłę, przecinającą im odwrót, znaleźliby się między ogniem i wodą. Klęska ich stałaby się ostateczną. Tego Diebitsch chciał i tego

oczekiwał. Pewny był zresztą zwycięstwa, zmiażdżenia od jednego zamachu powstania. I zawiódł się. Zawiódł się nietylko z wielką swoją, ale całej Rosji wobec Europy kompromitacją. Bo nas tam przecież było tylko 50.000, i mogli nas byli, według ulubionego swego przysłowia, zarzucić czapkami.

Na armję polską następowały więc dwoma traktami wojska rosyjskie. Możliwy był szybki zwrot zaczepny na każdą z kolumn pojedyńczo, przed połączeniem się ich, i obrona punktu połączenia, aby do niego nie dopuścić. Obronę tę ułatwiało nietylko pasmo mokradeł, ale także sławna Olszynka, która stała się kluczem grochowskich bitew. Lasek ten, o trudnym dostępie dla Rosjan, gdyż z ich strony otoczony bagnami i przecięty głębokim rowem, dawał za swą osłoną dobrą pozycję dla polskiej artylerji, pozwalającą jej dezorganizować wszystkie ruchy nieprzyjaciela.

Pierwszy akt bitwy warszawskiej rozegrał się dnia 19 lutego i polegał na zaatakowaniu kolumny, idącej traktem siedleckim. Znamy go pod nazwą bitwy pod Wawrem, tu bowiem natrafiła straż przednia marszu, prowadzona przez Łopuchina, na mocną pozycję Żymirskiego i zmuszoną była do cofania się. Sam Toll nadjeżdża, sprowadzając posiłki, lecz bataljony polskie uderzają bagnetem i idą naprzód. Gdyby siły polskie były liczniejsze, mogła nastąpić poważna klęska pierwszego rosyjskiego korpusu. Diebitsch, zaalarmowany, przybywa na pole walki, prowadzi nowe bataljony, lecz mimo przewagi jego artylerji impet Polaków jest taki, że jego własna pozycja silnie zostaje zagrożona. Natomiast na szosie stanisławowskiej przednia straż Rosena, ponosząc ciężkie straty, torowała sobie drogę i oparła się pod samą Olszynką.

W tym dniu 19-ym lutego żołnierze polscy stawali nad podziw mężnie i wytrwale, generałowie okazywali inicjatywę, nie było jednak nikogo, ktoby zapewnił planowość i jedność bitwy. Radziwiłł okazał się zupełnie biernym, Chłopicki nie rozgrzał się jeszcze i nie zajaśniał talentem wodza, jak to się stało dopiero w dalszych walkach.

Zkońcem dnia wojsko polskie na obu szosach dokonało odwrotu.

Dnia 20 lutego rano Diebitsch wyjechał na wzgórze naprzeciw Olszynki, aby rozpoznać polskie stanowiska. Dano do

niego ognia. To stało się hasłem do ogólnej kanonady, która na całej linji się rozwinęła. Pod osłoną armat Rosen atakował Olszynkę. Wdzierające się w nią rosyjskie bataljony wyrzucał raz po raz pułk 4-ty, dowodzony przez walecznego pułkownika Bogusławskiego. Rosjanie przekonali się, że Olszynki zdobyć w dniu tym nie mogą. Kanonada poczęła wolnieć, ku wieczorowi ustała.

Diebitsch narazie wstrzymał ofensywę. Czekał na Szachowskiego, aby ten, przeszedłszy Bug pod Zegrzem, napadł na tyły polskiej armji. Dnia 24 lutego, Szachowski, nie posiadając dość wyraźnych instrukcyj, podszedł do Białołęki, gdzie stały, nie spodziewając się go, oddziały polskie. Wywiązała się zacięta walka. Każdego rowu, domu, podwórza, broniono zawzięcie, o każdą piędź ziemi staczano bój. Nazajutrz rano Szachowski rozpoczął odwrót przez Marki i Ząbki dla połączenia się z Diebitschem. Skoczyła na niego piechota polska i wprowadziła nieład w jego szeregi. Aby ratować Szachowskiego Diebitsch rozpoczął bitwę.

Walna ta bitwa zaczęła się rano dnia 25 lutego od ataku na Olszynkę, która przez cały czas zdobywaną i odbieraną była. Z obydwóch stron walczono z nieulękłem, zaciętem męstwem. Obydwaj wodzowie, Chłopicki i Diebitsch, brali osobiście udział w walce i prowadzili wojska do ataku. Masy wojska rosyjskiego zajęły wreszcie Olszynkę, zasłaną trupami i rannymi. Chłopicki chciał ją jeszcze odebrać, ale ranny w obydwie nogi, został uniesiony z pola, przekazując dowództwo Skrzyneckiemu, który w tym dniu się odznaczył i wraz z nim prowadził kontrataki.

Skrzynecki został wodzem naczelnym dnia 26 lutego przez wybór obu izb senatorskiej i poselskiej.

Nowy wódz, licząc się ze zmęczeniem wojska, poniesionemi stratami, mniej od Chłopickiego uparty, Olszynki odbierać już nie chciał. Nakazał odwrót i formował nowy front. Diebitsch też przerwał bitwę.

Toll proponował nocny szturm na Pragę, Diebitsch jednak ryzykować go nie chciał. Z nadziei pokonania Polaków w ciągu jednego miesiąca zrezygnował zupełnie. Aby nie sprawiać wrażenia klęski i odwrotu, pozostał jakiś czas pod



Bitwa pod Grochowem.

Litografja Gihaut'a z rys. Loeillot'a.

Pragą i w początkach marca cofnął się z całą armją na leże zimowe, na nowe, dalsze od Pragi stanowiska.

Do tego pierwszego okresu należą jeszcze epizody wojenne na kilku oddalonych od stolicy punktach Królestwa. Z tych najważniejszym jest epizod z Kreutzem, który, zostawiwszy część wojska w Lubelskiem, przeprawił się w 3.600 ludzi wyżej Puław na lewy brzeg Wisły, wywołując niepokój w Warszawie, dokąd nadeszły wiadomości o wielkich jakoby jego siłach. Wiadomości te sprawiały wrażenie, że podczas, gdy Diebitsch zbliża się ku Grochowu, on z drugiej strony jej zagraża. Dwernicki, wysłany do osłonięcia Warszawy, dopadł go w Kozienicach, po swojemu pobił, jednak nietylko nie zdążył wziąć udziału w bitwie grochowskiej, lecz go na skutek mylnych raportów wypuścił. Kreutz napowrót na prawy brzeg Wisły przeszedł. W dalszym ciągu Dwernicki postarał się o misję wywołania powstania na Wołyniu i tam drobne prowadził operacje, o tyle pożyteczne, że odciągały część wojsk rosyjskich od głównej armji.

Przez powstanie Polska wstępowała nietylko w wojnę z Rosją, ale w głęboki proces wewnętrzny, który, jak i całe życie narodowe, przez klęskę został zahamowany. Przedewszystkiem stała się konieczną reforma stosunków włościańskich, polegająca na uwolnieniu chłopów od pańszczyzny i nadaniu im ziemi na własność. Włościanie zamieszkiwali dobra narodowe i dobra prywatne. Rząd rozpoczął od przedstawienia Sejmowi projektu uwłaszczenia włościan w dobrach narodowych, przyczem jasnem było, że ten pierwszy krok pociągnie za sobą nieodzownie drugi, uwłaszczenia całego włościaństwa, t. j. ogólnego zniesienia pańszczyzny i uznania włościan za dziedzicznych właścicieli gruntów i budowli, jakie natenczas użytkowali. Projekt rządu uchwalony został dnia 14 kwietnia przez mniejszy komplet Sejmu i miał być wniesiony raz jeszcze pod rozbiór obu izb w normalnym ich składzie, ale odsunęły go sprawy naglące, zjawiające się na porządku dziennym, związane z rozwijającemi się wypadkami.

Walka, po czasowem zawieszeniu, zaczynała się na nowo.

Przedłużanie wojny z Polską, niemożność natychmiastowego jej pokonania osłabiały wojenną powagę Rosji w opinji Europy, toteż Mikołaj ostro nalegał na Diebitscha, aby do

działań wojennych przystąpił, skutkiem czego ten nie odczekał na leżach, aż wody opadną i drogi obeschną, ale w ostatnich dniach marca ruszył, z zamiarem przejścia, powyżej ujścia Wieprza, w Tyszynie, na lewy brzeg Wisły i stamtąd marszu na Warszawę. Wisły nie przeszedł, Polacy bowiem rozpoczęli ofensywę, i prawie jednocześnie wybuchło powstanie na Litwie.

Zawiedli się Moskale, sądząc, że usunęli niebezpieczeństwo powstania Litwy ogłoszeniem tam stanu wojennego, wywiezieniem wielu patrjotów w głąb Rosji i widokiem swoich wojsk, maszerujących na Królestwo. Powstanie na Żmudzi wybuchło prawie żywiołowo, mimo sprzeciwu pragnących je odroczyć władz powstańczych, i rozszerzyło się na całą Litwę. Dn. 26-go marca powstańcy opanowali Rosienie, 28-go Telsze, Szawle i Poniewież, 2-go kwietnia Janów, 7-go Wiłkomierz. W rękach Moskali pozostały tylko Kowno i Wilno. Silna akcja wojenna rosyjska rozbiła w początkach maja oddziały powstańcze, nie zdołała jednak całkowicie stłumić partyzantki, która odżyła w czerwcu, z nadejściem posiłków z Polski pod wodzą Chłapowskiego i Giełguda.

Wybuch powstania na Litwie miał ogromne znaczenie dla kwietniowej ofensywy polskiej, przerwał bowiem dowóz żywności i paszy dla całej armji rosyjskiej, która wskutek tego, zmuszona żyć z Królestwa, nie mogła się skoncentrować, pozostawiając Kreutza w Lubelskiem i gwardje w Łomżyńskiem; poza tem powstanie litewskie unieruchomiło 30.000 wojska rosyjskiego.

Ofensywa polska, mająca przeszkodzić przejściu Diebitscha przez Wisłę, skierowana była na VI korpus rosyjski. W bitwie pod Wawrem osłaniający ten korpus Gejsmar poniósł klęskę, lecz, nie ścigany, cofnął się do Dębego Wielkiego, gdzie znajdował się Rosen. Pod Dębem Wielkiem przyszło 31 marca do wielkiej bitwy. Już mrok zapadał, gdy Polakom udało się przejść strumień Hoszczówkę i uderzyć niespodzianie zboku na piechotę rosyjską. Ta szarża, w bardzo trudnych warunkach dokonana, sprowadziła stanowcze zwycięstwo. Prawie całe centrum i prawe skrzydło Rosena było w rozsypce, zbiegowie cofali się w nieładzie i chronili w lasy. Natychmiastowy nocny pościg mógłby sprowadzić zupełne rozbicie

VI-go korpusu, niestety, zaczekano do rana i to opóźnienie złagodziło klęskę rosyjską. Polacy wzięli 10.000 jeńców, 12 dział i tabory. Straty polskie w zabitych i rannych wynosiły 400 — 500 ludzi.

Przed Skrzyneckim, po zwycięstwach pod Wawrem i Dębem Wielkiem stały dwie drogi: albo z całą armją ruszyć na Diebitscha, który już rozpoczął pochód ku Wieprzowi i miał wojska rozrzucone, albo iść na Siedlce i opanować tę ważną pozycję strategiczną. Zajmując Siedlce przecinał połączenia Diebitscha z gwardją i, w razie jego odwrotu z nad Wieprza, zmuszał do cofnięcia się na linję dalszą, na Brześć. O ten sukces nie pokusił się Skrzynecki i stracił największą okazję zwycięstwa, jaką mieliśmy w ciągu 1831 roku, osiągając to jedynie, że Diebitsch, dowiedziawszy się o rozmiarach klęski osłaniającego jego marsz VI-go korpusu, zrezygnował z przeprawy na lewy brzeg Wisły i dokonał odwrotu do Siedlec.

W czasie tych wielkich poruszeń armji rosyjskiej odbyła się, 10-go kwietnia, zwycięska dla Polski bitwa pod Iganiami, w której dowodził Prądzyński, planujący obejście stanowisk Rosena nad Kostrzyniem i, w dalszym ciągu, natarcie na cofające się wojska rosyjskie. W bitwie tej, prócz samego Prądzyńskiego, odznaczył się waleczny i gorący Józef Bem.

Ofensywę, tak szczęśliwie rozpoczętą, przerwał Skrzynecki. Armja polska 11-go kwietnia stanęła na dawnych stanowiskach, Diebitsch 12 kwietnia dotarł do Siedlec z wojskiem głodnem i zniechęconem, wśród którego ponadto wybuchła cholera.

Ofensywa kwietniowa, której skutki, gdyby nie ospałość Skrzyneckiego, mogły być bardzo wielkie, jeśli nie decydujące, była zasługą Prądzyńskiego i należy do świetnych kart w dziejach polskiego oręża. Zdobyte działa, chorągwie, wozy amunicyjne, tysiące broni i jeńców nadpłynęło do Warszawy, budząc w niej zapał i krzepiąc nadzieje. Ale nieudolny wódz i mały człowiek, jakim był Jan Skrzynecki, w entuzjazmie tym podniety nie znalazł, ani ucha nie dawał radom oficerów, przewyższających go talentem i śmiałością. Z pośród nich na pierwsze miejsce wysunął się Prądzyński, ani jednego jednak swego planu do końca doprowadzić nie zdołał. Natomiast Diebitsch, upadający na duchu, tak z powodu niepowodzeń,

jak z powodu dojścia do przekonania, że powstanie nie było nieopatrzną awanturą, wywołaną przez młodych wojskowych, lecz poruszeniem się duszy całego narodu, a stąd ani łatwo ani chwalebnie stłumione być nie mogło, znajdował potężną podnietę w osobie cara Mikołaja. Mikołaj ostatecznie narzucił mu swój własny plan działania, nakazując stanowczo przejście Wisły nie w górnym jej biegu, lecz koło Płocka, albo jeszcze niżej, co dałoby możność otrzymywania dostaw z Prus. Diebitsch, choć niechętnie, zaczął przygotowywać się do wykonania tych dyspozycji.

Tymczasem powstanie poniosło klęskę na południowo-wschodniej rubieży kraju. Wkroczenie Dwernickiego na Wołyń wywołało tam zbrojne poruszenie, powstanie szerzyło się na Podolu i Ukrainie, Dwernicki jednak, nietylko nie mógł dać temu ruchowi silnego oparcia, ale nawet sam, wobec przeważających sił Rüdigera, utrzymać się nie potrafił. Coraz bardziej zaciskała się koło niego obręcz wojsk nieprzyjacielskich, aż, mając drogę zagrodzoną, przyjął 19 kwietnia bitwę pod Boremlem, nad Styrem. W bitwie tej pobił Moskali, nie zdołał jednak wyjść z swego położenia. Dnia 27 kwietnia, na czele 3.575 żołnierzy i 712 oficerów, przeszedł granicę austrjacką i broń tam złożył. Było to pierwsze schronienie się na terytorjum obcego państwa i pierwsze złożenie broni. Utrzymujące się jeszcze przez cały maj powstanie ziem ruskich od tej chwili straciło wszelkie szanse rozwoju. Ciężka ta klęska materjalna tem cięższą moralnie była do zniesienia, że Dwernicki, szczęśliwy w dotychczasowych spotkaniach, otoczony był auerolą zwycięstw i męstwa.

Tymczasem od 11-go kwietnia trwająca bezczynność wojsk polskich niepokoiła rząd i wyższych wojskowych. Podawano Skrzyneckiemu przeróżne, mniej lub więcej hazardowne plany, on jednakże żadnego przyjąć nie chciał, obawiając się rzucić losy całego powstania na szalę jednej bitwy i więcej licząc na interwencję zagranicy niż na polski oręż. To jego usposobienie było powodem marnowania się najlepszych okazyj i najlepszej woli i męstwa oficerów i żołnierzy. Dopiero nacisk rządu, który zwrócił się do niego z piśmiennem przedstawieniem, że przy takiej bezczynności sprawa polska upadnie haniebnie, zmusił go do wyprawy na gwardje.

Gwardja rozłożona była na wielkiej przestrzeni między Ostrowem a Augustowem, głównie pod Łomżą i Ostrołęką, i osłonięta od południa przez Sackena. Siły rosyjskie wynosiły tam 20.000 piechoty, 7.500 kawalerji i 80 dział. Skrzynecki, pozostawiwszy Umińskiego dla obserwowacji Diebitscha, ruszył 12 maja na gwardje, w sile 44.000 żołnierza i 108 dział. Dn. 14 maja stanął pod Serockiem, i stamtąd maszerował dalej w trzech kolumnach, oparty prawem skrzydłem o Nur, centrum o Łomżę i lewem skrzydłem o Ostrołękę. Nietylko jednak nieprzyjacielowi, który znalazł się w położeniu bardzo niebezpiecznem, walnej bitwy nie wydał, ale go wypuścił. Przestraszony nastrojem, jaki wskutek tego powstał wśród żołnierzy i oficerów, rozpoczął pościg. Gwardja dopaść się nie dała, a tymczasem Diebitsch przeszedł Bug pod Grannem, rozbił prawe skrzydło wojsk polskich pod Nurem, po forsownym marszu zaskoczył Skrzyneckiego pod Ostrołęką i w dn. 26 maja zmusił go do bitwy. W bitwie tej nieudolność Skrzyneckiego wystąpiła w całej pełni. Stracił głowę najzupełniej, opuszczała go przytomność.

Bohaterski wysiłek oficerów i żołnierzy, walczących bez rozumnego naczelnego kierownictwa, a nawet w chaosie sprzecznych rozkazów, nie mógł odwrócić klęski. Bitwa pod Ostrołęką jest przed wzięciem Warszawy największem nieszczęściem, jakie nas w tej wojnie spotkało. Podnieść się z pod niego było trudno, wiara w zwycięstwo w wojsku i społeczeństwie się rozwiała, wystąpiły symptomy upadku i bezładu.

Rozpoczęliśmy odwrót na Pragę. Skrzynecki, niedołężny jako wódz, bardzo był sprytny jako polityczny intrygant. Ponieważ Moskale nie urządzili pościgu, potrafił zatrzeć narazie doniosłość przegranej, przez oddanych zaś sobie posłów postarał się o wszczęcie w Sejmie debaty nad reformą rządu, odwracając w ten sposób od rzeczy głównej uwagę Warszawy. I utrzymał się jeszcze przy wodzostwie.

Armja rosyjska po bitwie Ostrołęckiej zajęła stanowisko koło Pułtuska. Diebitsch obliczał, że w początku lipca urzeczywistni plan Mikołaja, przejdzie dolną Wisłę i uderzy na Warszawę. Miał to uczynić już kto inny. Dn. 10 czerwca Diebitsch zmarł niespodzianie. Tymczasowe dowództwo objął

Toll i sprawował je aż do przybycia nowego naczelnego wodza, którym mianowany został Paskiewicz.

Skrzynecki, za nic nie chcąc mierzyć się z główną armją rosyjską, wysłał pod wodzą gen. Jankowskiego część wojska na Kreutza i Rüdigera, sądząc, że w ten sposób niebezpieczeństwo od stolicy oddali. Wyprawa ta, zwana Łysobycką, nastąpiła zaraz po śmierci Diebitscha i rokowała nadzieje zniesienia Rüdigera, gdy 19 czerwca, w najkorzystniejszym momencie bitwy pod Budziskami, nadeszła do Jankowskiego alarmująca wiadomość o ruchach wojsk rosyjskich i rozkaz połączenia się z główną armją. Rozkaz ten wydał Skrzynecki, złudzony podstępem Tolla, który w odpowiedzi na oddalenie się Jankowskiego od stolicy zaczął demonstrować, że już teraz przechodzi na lewy brzeg Wisły i zagraża Warszawie. Prądzyński, zdający sobie sprawę z demonstracyjnego charakteru ruchu wojsk Tolla, przesyłając Jankowskiemu rozkaz odwrotu od siebie tłumaczył położenie i wzywał do skończenia wpierw z Rüdigerem, Jankowski jednak tego nie uczynił i rozpoczętych kroków wojennych zaprzestał. Skoro rzecz się wyjaśniła, Skrzynecki wobec wzburzonej opinji odpowiedzialność za niepowodzenie wyprawy Łysobyckiej zrzucił na Jankowskiego. Uwięził go, pod sąd wojenny jednak go nie oddał, z powodów nader zrozumiałych, oskarżył go natomiast o spisek i pod tym zarzutem w więzieniu go trzymał.

Dn. 21 lipca armja rosyjska, bez przeszkody z naszej strony, przeprawiła się przez Wisłę pod Osiekiem. Położenie nasze było tem gorsze, że w połowie lipca wojska Chłapowskiego i Giełguda, wysłane na Litwę dla podtrzymania tam powstania, przeszły granicę pruską. Rozpacz wśród składającego broń wojska była tak wielka, że oficer Skulski zastrzelił nieszczęśliwego raczej niż winnego Giełguda. Śmierć Giełguda przyjęta została przez wzburzone umysły jako sprawiedliwa kara za zdradę powstania, a jednak stary ten generał, bardzo oddany sprawie, jeśli zawinił to przez nieudolność, nie przez złą wolę, walczył przytem w bardzo trudnych warunkach, osaczony zewsząd przez siły rosyjskie. Jeden tylko gen. Dembiński, partyzant z temperamentem, wydostał się z pośród wojsk rosyjskich i dokonał swego sławnego odwrotu z Litwy. Do Warszawy wjechał dn. 3 sierpnia na czele swego

dzielnego korpusu i litewskich powstańców. Prowadził też z sobą jeńców, tabory i konie, Rosjanom zabrane. Wielkie tłumy wyległy na jego spotkanie. Wyrzucano czapki w górę, ciśnięto się do niego, całowano po rękach i nogach. Głos opinji powszechnej wskazywał go na naczelnego wodza.

Zbliżające się i coraz groźniejsze niebezpieczeństwo łamało wewnętrzny front społeczeństwa. Gdy na początku opinja była dość jednolita, zwrócona cała przeciw wrogowi, skupiała się koło znakomitych nazwisk i poddawała autorytetowi moralnemu ludzi zasłużonych, to teraz czuć było nurtujący prąd walki wewnętrznej. Autorytety waliły się w proch, jednych oskarżano o niedołęstwo, drugich o dbałość jedynie o swoje prywatne interesy, trzecich poprostu o zdradę. Wzmagało się w Warszawie podniecenie i podnosiła gorączka rewolucyjna. Dn. 9 lipca weszli do Sejmu posłowie z Ziem Zabranych, na mocy uchwały, która zapadła jeszcze 19 maja. Byli wśród nich powstańcy, co z bronią w ręku przeciw Rosji walczyli. Dziś, po opuszczeniu tych prowincyj przez polskich wodzów, byli oni wygnańcami, reprezentowali nie ziemię wolną, ale najechaną i upadającą pod przemocą. Obecność ich musiała przyczyniać się do egzaltacji stolicy.

Towarzystwo Patrjotyczne, które początkowo było zgromadzeniem patrjotów, pragnących walki i nie ufających układom, przemieniało się wyraźnie w klub rewolucyjny. Zebrania Towarzystwa stawały się tem liczniejsze, im bardziej sprawa nachylała się do upadku. Ten okres gorący trwał od początku lipca do 17 sierpnia, t. j. do czasu zamknięcia Towarzystwa. Towarzystwo zaczęło zajmować się kwestjami wojskowemi, zaczęło mówić o wyborze dowódców, o szukaniu ich między niższymi oficerami, zaczęło domagać się nowych wyborów do Sejmu. Dn. 4 sierpnia wydało odezwę, wzywającą do śledzenia potępionych przez opinję publiczną i usunięcia wielu osób ze służby publicznej, zarzucało naczelnemu wodzowi, że otacza się ludźmi niepopularnymi, zapowiadało wymiar rewolucyjnej sprawiedliwości. Dn. 10 sierpnia został przez nie rozrzucony w Warszawie luźny druk p. t. „Zagadnienia spiesznego wyjaśnienia i rozwiązania, a następnie przedsięwzięcia zaradczych środków, dla dobra i zbawienia ojczyzny wymagających“. Druk nabrzmiały wzburzeniem

i nieufnością, jakie wzbierały pod ogromem nieszczęśliwych wypadków i przewidywanej katastrofy. Było to 58 pytań, wymierzonych przeciw Skrzyneckiemu i wydziałowi dyplomatycznemu. „Dlaczego, — czytamy w tem piśmie, — straciliśmy w korpusach, do Prus weszłych, kilkanaście tysięcy ludzi z bronią, z końmi i armatami, bez bitwy, kiedy, tracąc toż samo w bitwie, nietylko o dwa razy przynajmniej tyle zmniejszyłaby się siła nieprzyjaciela, ale nadto broń i armaty przy nas by zostały?“. „Jeżeli szczerze chciano dopomóc Litwie, dlaczego od maja nie pomyślano o dostarczeniu amunicji korpusom tam wyprawionym, a, jak wieść niesie, wtenczas amunicja została wyprawiona, kiedy już dojść nie mogła?“ „Czemu ks. Adam Czartoryski nie dopełnia swego przyrzeczenia? Wybór jego nastąpił ze względu nie na zdatność do rządów wewnątrz, ale na stosunki zagraniczne i spodziewane stąd korzyści w dyplomatyce. Książe w mowie, po wyborze mianej, przyrzekł, iż skoro jego osoba na tym stopniu już nie będzie mogła być użyteczną, to chętnie ustąpi. Mowy królów, angielskiego i francuskiego, są dowodem, że nasze marzenia dyplomatyczne już ustać powinny, że dyplomatyka już dla nas umarła. A więc przyszła chwila, gdzie ks. Adam ze względu dyplomatycznych stosunków nic nam już pomóc nie może, kiedy zaś do zarządu wewnątrz siły wieku i brak potrzebnych znajomości czynią go niezdolnym, czemu nie ustępuje?“ „Do czego zmierza zapowiedziany nadzwyczajny kwaterunek z Warszawie? Czy dla moskali?“.

Wśród działaczy Towarzystwa Patrjotycznego odznaczali się ksiądz Pułaski, pijar, b. kapelan korpusu Dwernickiego, Boski, o temperamencie terrorysty, i publicysta Czyński, który wyobrażał raczej kierunek umiarkowany.

Wyprzedziliśmy nieco bieg wypadków.

Już dn. 23 lipca Bonawentura Niemojowski postawił na posiedzeniu Sejmu bardzo ostro uzasadniony wniosek, aby Rząd Narodowy został wezwany do zwołania Rady Wojennej, któraby obecne niebezpieczeństwo i środki obrony rozpoznała i aby z Izby Poselskiej ustanowiony został komitet przy tejże Radzie Wojennej. Zbyt wielu zwolenników w Sejmie umiał pozyskać sobie Skrzynecki, aby wniosek Bonawentury Niemojowskiego utrzymał się w całej sile. Po długich debatach

Sejm wezwał rząd do zwołania rady wojennej dla poinformowania delegacji poselskiej o stanie obrony kraju. W radzie tej miał wziąć udział rząd, naczelny wódz, wojskowi, przez rząd i wodza powołani, oraz delegacja Izby poselskiej.

Rada odbyła się dn. 27 lipca. Przewodniczył jej Skrzynecki. Szefowi sztabu, gen. Łubieńskiemu, kazał udzielić wyjaśnień o sytuacji wojskowej, ale gdy Łubieński zaczął wyszczególniać zakłady, garnizony, składy, magazyny i lazarety, odezwał się Bonawentura Niemojowski, przez Lelewela poparty, że czytanie to do niczego nie prowadzi, gdyż wszyscy wiedzą, jak wojna źle idzie i jakie niebezpieczeństwo nam zagraża. Żądali, aby dojść do przyczyn zła i zastanowić się nad jego usunięciem. Chcieli, aby obecni generałowie wyrazili zdanie swoje w tej sprawie. Skrzynecki na to oświadczył, że generałom swoim mówić zakazuje, że mówić będą tylko, gdy im pozwoli i o tem, co im pozwoli. Kiedy gen. Sierawski się odezwał, milczeć mu kazał. Musiał jednak dopuścić do głosu Prądzyńskiego, który przedstawił, jak dalece położenie jest złe i jak tylko wygrana walna bitwa uratować nas może. Radził, aby wszystkiemi siłami maszerować na Paskiewicza i uderzyć na niego gdziekolwiek się go spotka. Gdy zdanie Prądzyńskiego ogólnie zostało przyjęte, Skrzynecki oznajmił, że i jego było takie postanowienie, że nie dla czego innego zebrał wojsko pod Warszawą i dał mu potrzebny wypoczynek. Przyrzekł, że bitwę stoczy i uratował swoje wodzostwo jeszcze na dwa tygodnie.

I bitwy nie wydał.

Po raz drugi wystąpił Sejm. Dn. 9 sierpnia poseł Swirski wyrzekł, że postępowanie naczelnego wodza „zaczyna niewątpliwie przybierać cechę szkodliwości“ i postawił wniosek, aby do obozu udała się z pełnomocnictwami nieograniczonemi delegacja sejmowa, któraby w razie potrzeby odebrała dowództwo Skrzyneckiemu i wyznaczyła jego następcę.

Stało się to dn. 11 sierpnia w Bolimowie.

Skrzynecki, który najprawdopodobniej od samego początku wojny, nie wierząc w jej powodzenie, zachowywał sobie rolę przeprowadzenia układów pod Warszawą, omówienia warunków kapitulacji i zabłyśnięcia, jak mu się zdawało, swym talentem dyplomatycznym, użyłby przeciw delegacji sejmowej

wojska, rozpędziłby Sejm i ogłosił dyktaturę, gdyby nie zdał sobie sprawy, że wojsko też ufność do niego straciło i za nim nie stoi. Uratować stanowiska swego nie zdołał, delegacja dowództwo mu odebrała i zastępcą jego, do chwili zatwierdzenia przez Sejm, mianowała gen. Dembińskiego.

Impetyk i fantasta, prawy żołnierz o dużym i gorącym sentymencie powstańczym, na wodza naczelnego, i to w chwili tak niezwykle trudnej, kwalifikacyj najmniejszych nie posiadał. Roiła mu się jakaś wyprawa na Wołyń, Litwę i Ukrainę, jakieś tabory, w których wywiózłby rząd i sejm z opuszczonej dobrowolnie Warszawy, stworzenie walczącej Polski poza granicami Królestwa, ale poważnej decyzji samodzielnie powziąć nie umiał i poddał się całkowicie pozostałemu na razie przy armji Skrzyneckiemu. Dezorjentowały go zresztą napływające zewsząd rady, w których myśl jego własna ostać się nie umiała. Wydał rozkazy, jakby to uczynił Skrzynecki, cofania się na Utratę. Widoczne już było zbliżające się oblężenie i szturm Warszawy.

Nieszczęście przez wrota naoścież otwarte, jak pisał później Mochnacki, wchodziło do Polski.

Obóz rewolucjonistów, rozdzielony na Towarzystwo Patrjotyczne i na małą grupę, służącą w wojsku, do której między innymi należał Maurycy Mochnacki, Piotr Wysocki i belwederczyk Ludwik Nabielak, pokładało ratunek w dyktaturze wojskowej. Człowiekiem ich był Krukowiecki, stary generał, warchoł, lecz obdarzony dużą energją i budzący wiarę, że postępować potrafi odważnie i bezwzględnie. Obiecywał im, że władzę objąwszy, usunie od rządu partję Czartoryskiego, Zaliwskiego mianuje naczelnikiem straży bezpieczeństwa, że główne funkcje rządowe powierzy młodym ludziom rewolucyjnym, wzniesie barykady, podłoży wszędzie prochy, aby nieprzyjaciela wysadzić w powietrze, gdyby wtargnął do miasta przemocą.

Dn. 15 sierpnia Towarzystwo Patrjotyczne odbyło burzliwe zebranie w salach redutowych i wysłało delegację do rządu, mającą się domagać usunięcia z armji Skrzyneckiego i ukarania winnych. Za delegacją ruszył tłum i wraz z nią wtargnął do namiestnikowskiego pałacu. Umiarkowany ton Czartoryskiego sprawił, że delegacja spokojnie opuściła pałac,

ale należący do niej Boski podburzył tłum, zebrany na dziedzińcu, i ten wdarł się na Zamek i okrutnie pomordował uwięzionych tam generałów Jankowskiego i Bukowskiego oraz kilku jeszcze więźniów politycznych. Przed Zamkiem zjawił się Krukowiecki. Lud obwołał go gubernatorem stolicy, a rząd odrazu potwierdził nominację na ten urząd. Dalszym gwałtom jednak to nie zapobiegło. Nadpływające tłumy ruszyły za rogatki wolskie, gdzie w domu zarobkowym powiesiły 19 szpiegów.

Cokolwiek o nocy sierpniowej powiedziećby się dało, zrozumiałe jest wzburzenie warszawskiego ludu, który zresztą nie rozpasał się tak krwawo, jakby to na jego miejscu uczynił lud paryski lub inny. Z wyjątkiem Jankowskiego i Bukowskiego, inni, nocy tej powieszeni, nie zasługiwali na szczególną litość i względy. Szleje i Makroty, powieszeni na Woli, po powrocie Rosji pełniliby swą służbę szpiegowską jeszcze niebezpieczniej, niż to czynili za czasów w. ks. Konstantego. Dn. 16 sierpnia rozruchy tu i owdzie jeszcze się ponowiły, a 17-go Dembiński obsadził wojskiem i artylerją Stare Miasto, Plac Zamkowy, Krakowskie Przedmieście, aresztował przywódców Towarzystwa Patrjotycznego, zamierzał aresztować Krukowieckiego i Lelewela, gotował się do zamachu stanu. Pokrzyżował mu plany Sejm, który całość władzy rządowej, razem z prawem mianowania i odwoływania wodza naczelnego, powierzył prezesowi Rady Ministrów i powołał na to stanowisko Krukowieckiego.

Krukowiecki oddalił Skrzyneckiego z armji, Dembińskiemu odebrał wodzostwo, Towarzystwo Patrjotyczne jednak rozwiązał, a przy tworzeniu swego ministerjum radykałów całkowicie wyłączył. Spowodowało to zerwanie z nim stosunków ze strony rewolucjonistów, na co odpowiedział groźbami i oddaniem ich pod dozór policyjny. Naczelnym wodzem zamierzał mianować Prądzyńskiego, ten jednak odpowiedzialności na siebie wziąć już nie chciał, nie chciał jej wziąć gen. Pac. Po długich namowach i prośbach przyjął wodzostwo stary weteran z czasów legjonowych, gen. Kazimierz Małachowski. Pod jego firmą miał właściwie działać Prądzyński.

Od dn. 16 sierpnia armja polska stała w okopach Warszawy, wróg w Błoniu i Utracie. Dn. 19 sierpnia odbyła się



Śmierć gen. Sowińskiego.

Obraz Woiciecha Kossaka. – Własność Muzeum Wojska.

rada wojenna, na której, z pośród wnoszonych projektów, wziął górę projekt Prądzyńskiego, polegający na pozostawieniu dla obrony stolicy 37.000 żołnierza z 92 działami, wysłaniu 2.750 żołnierza z 6 działami w Płockie dla zaopatrywania miasta w żywność. Korpus II w sile 20.000 żołnierza i 42 dział został, pod wodzą gen. Ramoriny, wysłany w Lubelskie i Podlaskie dla stawienia czoła wojskom Gołowina i Rosena, z tem aby na czas szturmu wrócił do Warszawy. Oddalenie tego korpusu w tak stanowczej chwili było największym błędem planu Prądzyńskiego, i przyspieszyło ostateczną katastrofę. Ramorino już na czas nie wrócił.

Dn. 4 września Moskale pragnęli nawiązać rokowania, żądając poddania Warszawy i usunięcia się armji polskiej w Płockie, obiecując wzamian zachowanie narodowości i konstytucji, oraz ogłoszenie amnestji, mającej być rozciągniętą i na prowincje zabrane. Mimo niechęci Krukowieckiego i Prądzyńskiego, pragnących prowadzić dalej rokowania, otrzymali odpowiedź, przez Bonawenturę Niemojowskiego zredagowaną, że „Polacy chwycili za broń w celu uzyskania niepodległości w granicach, które ich dawniej oddzielały od Rosji“. Krukowiecki po wysłaniu Paskiewiczowi tej odpowiedzi, był przekonany, że szturm do Warszawy nazajutrz, za dwa dni najdalej, przypuszczony zostanie, nie posłał jednak Ramorinie rozkazów natychmiastowego powrotu, co później stało się przyczyną oskarżenia go o zdradę. Zdrajcą nie był, zdrajców wogóle powstanie listopadowe nie znało. Zaniedbanie jego, nie dające się obronić, spowodowane jednak było ostatecznem wyczerpaniem nerwowem, któremu uległ i Prądzyński, a także wielu oficerów.

Szturm rozpoczął się dn. 6 września. Krukowieckiemu i Prądzyńskiemu ręce opadły, obronę prowadzili dowódcy odcinków i Józef Bem, generał artylerji. W pierwszym dniu szturmu Wola została wzięta. Na jej okopach poległ bohatersko generał Sowiński, odrzuciwszy poprzednio wezwanie do poddania się.

W dn. 7 września ponowiły się znowu propozycje układów. Podczas chwilowego zawieszenia broni przybył z niemi na posiedzenie Izb połączonych Prądzyński, przedstawiając położenie jako beznadziejne. „Jeżeli kto z wojskowych co in-

nego będzie wam mówił, albo mówić będzie co nie myśli, albo nie zna się na rzeczy". „Jeżeli układy panowie odepchniecie, za 24 godzin Rosjanie będą panami Warszawy przez szturm, który o małą przyprawi ich stratę, a Warszawa wystawioną zostanie na rzeź i spustoszenie". Warunki Paskiewicza już były proste: powrót pod panowanie Mikołaja. Z wielką goryczą wysłuchał Sejm wywodów Prądzyńskiego. „Rewolucja przez wojsko była zrobiona, rzekł poseł Swidziński. Gdyby wojsko nie chciało, nie byłoby rewolucji. Sejm znalazł rewolucję gotową, przystąpił do niej, zatwierdził ją i działał ciągle w interesie godności narodowej. My do hańby ręki nie ściągniemy". Sejm wiedział, że Warszawa zostanie oddana, od huku dział domy się trzęsły, władze miejskie nalegały na zaprzestanie boju, ale nie chciał, aby kapitulacja była ogólną, nie chciał w imieniu narodu poddać się pod panowanie Mikołaja, wdawać się w polityczne układy. „Jeżeli Warszawa nie może się utrzymać, mówił poseł Szaniecki, wyrażając swemi słowami przekonanie powszechne, to należy zrobić kapitulację czysto wojskową. Warszawa podda się Mikołajowi, lecz my, jako ciało prawodawcze, nie możemy tego uczynić. Rosjanie wchodzić będą jedną stroną, a my drugą wyjdziemy. Obierzemy sobie inną stolicę w kraju, a jeżeli nie będzie można, to zagranicą. Rozproszymy się raczej, ale nigdy nie zhańbimy". Tegoż samego dnia po południu Krukowiecki podał się do dymisji. Sejm dymisji nie przyjął i upoważnił go do układów z Paskiewiczem, których jednak ratyfikacja przy Izbach pozostaje i do nich należy, poczem sesja sejmowa odroczona została.

O godzinie 7 min. 30 wieczorem Krukowiecki wręczył prowadzącemu ze strony rosyjskiej układy gen. Bergowi list wiernopoddańczy do Mikołaja, w którym poddawał się mu wraz z całym narodem, a wojsku wydał rozkaz cofania się na Pragę. Sejm, dowiedziawszy się o tem, zebrał się późnym wieczorem, zażądał od Krukowieckiego podania się do dymisji, i prezesem rządu wybrał B. Niemojowskiego. Fakt był już jednak dokonany, submisja Krukowieckiego mogła być tylko obalona przez zwycięstwo, wszystko zaś, co potem następowało, było tylko stopniowem upadaniem sprawy powstania.

Armja cofnęła się na Pragę. O dalszem prowadzeniu woj-

ny nie mogło już być mowy, a jednak, zdaniem historyków wojskowych, główna armja rosyjska nie znajdowała się w położeniu łatwem i pozbawionem niebezpieczeństw. Podczas szturmu poniosła straty znaczne, a musiała silnie obsadzić Warszawę, gdzie nieznaczne były zapasy żywności i paszy, w Modlinie znajdowały się polskie wojska, szosę do Brześcia zajmował Ramorino. Jakże można było jednak sądzić, że położenie zmieni się dla nas na lepsze, skoro w okolicznościach nawet szczęśliwych nie zdołaliśmy do wygranej doprowadzić?

W Modlinie dokonał się wybór nowego wodza naczelnego, gen. Macieja Rybińskiego. Sejm obradował teraz w Zakroczymiu, a potem w Płocku, gdzie odbył ostatnią sesję dn. 23 września i odroczył się na czas nieograniczony.

Gdy Ramorino 18 września złożył broń przed Austrjakami, Rybińskiemu nie pozostawało nic innego jak z całem wojskiem poddać się Paskiewiczowi, albo przejść granicę pruską. Idąc za zdaniem żołnierzy i oficerów, przeszedł ją w dn. 4-ym października pod Górznem i Szczutowem i broń złożył.

Dn. 26 września generał Samuel Różycki, odesławszy poprzednio kasę z 5 miljonami złotych do Krakowa, złożył broń przed władzami austrjackiemi. Kapitulowała załoga Modlina, po niej załoga Zamościa.

Powstanie się skończyło.

V

EMIGRACJA

Nie skończyła się jednak walka narodu polskiego o niepodległość, nie zakończyli jej także uczestnicy powstania, wojskowi, posłowie, mężowie stanu, poeci i publicyści, ci wszyscy którzy udali się teraz na emigrację do Francji.

Pokolenie to, choć klęskę poniosło, miało niespożytą energję, patrjotyzm płomienny, szlachetność niedoścignioną, wiarę, że Polska zginąć nie może, i posiadało wśród siebie na wszystkich polach talenty znakomite. To pokolenie klęski świetnem było pokoleniem.

Na emigracji podzielili się oczywiście na partje, kłócili się z sobą zażarcie, ale podziały te nie były nigdy powodowane interesem osobistym i były tylko wyrazem przekonań ludzi, szukających na różnych drogach ocalenia ojczyzny.

Adam Czartoryski, korzystając ze swych wysokich stosunków dyplomatycznych, bronił sprawy polskiej wobec gabinetów. Do niego, pod koniec swojego krótkiego życia, zbliżył się dawny jego przeciwnik, Maurycy Mochnacki, znakomity autor historji powstania, najpopularniejszej książki, jaka wówczas się ukazała. Dawni członkowie Towarzystwa Patrjotycznego założyli Towarzystwo Demokratyczne, grupując w niem walną część emigracji. Dążyło ono do wywołania powstania we wszystkich trzech zaborach, w programie społecznym miało uwłaszczenie włościan i nadanie im na własność uprawianej przez nich ziemi. Druga grupa radykalna założyła w Anglji, pod nazwą Ludu Polskiego organizację socjalistycz-

ną, złożoną z tych żołnierzy, którzy, przetrzymani w twierdzach pruskich, najpóźniej na emigrację przybyli. Niektórzy emigranci wstąpili do wielkiej, międzynarodowej konspiracji, pod nazwą Młoda Europa, założonej przez spiskowca i patrjotę włoskiego, Józefa Mazzini. Jej emisarjusz Szymon Konarski, rozstrzelany został w Wilnie 1839 r.

Emisarjusze byli to wysłańcy emigracji do kraju. Wysyłały ich wszystkie stronnictwa.

W samych początkach emigracji, bo w r. 1833, wyszła wyprawa powstańcza do Polski, organizowana przez Józefa Zaliwskiego. Skończyła się tragicznie. Józef Zaliwski wpadł w ręce Austrjaków i został skazany na dożywotnie więzienie, z którego uwolniła go dopiero rewolucja 1848 r.; przywódca jednego z jej oddziałów, Kacper Dziewicki, zginął w Królestwie pod Ratajami; przywódca jej na okręg warszawski, bohaterski Artur Zawisza, poniósł śmierć na szubienicy w Warszawie.

Krew emigrantów lała się we wszystkich trzech zaborach i we wszystkich zapełniali więzienia.

Generałów polskich widzimy jako wodzów na polach bitew europejskich, pomagających wrogom swoich wrogów. Z nich odznaczył się najbardziej Bem, wódz Węgrów w walce ich o niepodległość przeciw Austrji, w r. 1848.

Widzimy jeszcze tych emigrantów nawet w powstaniu 1863 r.

Na emigracji pisali najwięksi nasi poeci, Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Nigdy słowo polskie tak nie zakwitło jak wówczas, nie rozwinęła się tak polska poezja.

Powstanie listopadowe stało się jednym z wielu wymownych przykładów, że uczucie narodowe jest najsilniejszem, najwyższem i najbardziej twórczem ze wszystkich uczuć społecznych.

DRUKARNIA M·ARCTA